

— Bądź mi panna zdrowa i módl się, abyśmy zwyciężyli, a jeśli nie zginę, przyrzeczeń dotrzymam — szepnął wachmistrz do ucha Olgi.

— Zegnam! Niech was Pan Bóg ma w swojej opiece, byście wrócili zdrowo!

— Zegnaj mi Albino! — mówił Czabarski, całując ją w rękę. — A jeśli wrócę z wojny, rękę otrzymam, he?

— Wróc tylko waćpan szczęśliwie, o co Boga prosić będziemy, a wszystko się da zrobić!

Wachmistrz, wsiadając na konia, dał znak do odjazdu. Pannice, łzy mając w oczach, kwiatami na nich rzuciły, ułani z koni posłali całusa i ruszyli, za nimi zaś kilkunastu chłopaków wiejskich.

— Na Lublin! — rzucił komendę wachmistrz, wyciągając szablicę.

Hej kto Polak, na bagnety,
Odrodzona Polsko żyj!

wydarło się z ich gardeł na pożegnanie rodzinnych stron i dwór powoli zniknął im z oczu. Zwracali jeszcze od czasu do czasu głowy, gdzie każdy z nich coś drogiego dla siebie zostawił.

Czabarski początkowo markotną miał minę, jednakże gdy rozpuściły się języki ułanom, weselej mu się zrobiło.

— Hej Zbisiu!

— Co ojciec?

— Szczęśliwys?

— Tak ojciec! Za Ojczyznę idziem w bój!...

Po odejściu ułanów ciotka Albina, zapaliwszy lampkę przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, z pannicami żarliwie się modlić poczęła:

— Oby się wojna szczęśliwie skończyła i powrócili wszyscy do domu, prosimy cię Panie!

— Oby pan Stanisław, tatuś i brat wrócili z wojny, proszę Cię Panie! — szeptała Olga.

— A Jerzy także! — dodała jej Jadzia do uszka pocichutku.

I codziennie wieczór ciotka z pannicami długie chwile przepędzać poczęły na modlitwie.

Józef Lasoń.

Legiony.

Fragmenty.

Złote serce.

Obrazek z roku 1915 z Królestwa.

Kiedy cofnęły się chwilowo wojska armii sprzymierzonej z okolic Radomska, wówczas patrol kozacki, ostrożnie przeszukując okolicę, zbliżyły się i do miasta.

Za nimi niedługo przemaszerowały większe oddziały żołnierzy, rozkwaterowały się i dalej „robić nowe porządki“.

— No, jak tam, bardzo was mordowali germany? — pytali mieszkańców troskliwie.

Jeśli kto odpowiedział, że całkiem dobrze zachowywały się wojska sprzymierzone, wówczas w nagrodę dostawał nahajkę.

Starego żyda złapał kozak na rynku w Radomsku i pyta:

— Sukinsyn! Awstrijcy sierdity?

Żyd głową kręci, nie wie, co zrobić, jak ma odpowiedzieć. Wiedział, że jak powie prawdę, dostanie przez łeb nahajką, skłamał, na pożegnanie także dostanie nahajkę. Wahał się przez chwilę, co ma odpowiedzieć. To rozłożyło kozaka, poczęł krzyczeć, zamierzając się nahajką:

— Sierdity?

— Sierdity! — krzyczy przelękły żyd, poczem otrzymuje uderzenie przez łeb.

— Sierdity? — pyta powtórnie kozak.

— Nie sierdity!

— Czto, nie serdity? Ja tiebie dam! — i da-

leższe walić wystraszonego żyda, który podkasawszy hałat, zaczął zmykać z Rynku.

Milicya, którą utworzono podczas wojny, nosi blaszane, z mosiężnej blachy, złote hełmy, coś à la pikethauby niemieckie. Otóż pewnego dnia pijany kozak zobaczył takiego milicyanta na jednej z ulic Radomska, jak sprzeczał się z jakimś dwoma żydkami. Żydki zakupili drzewo z rządowego lasu, które było nieprawnie zabrane i chcieli znieść do magazynu.

Milicyant przyłapał ich na gorącym uczynku i zabrawszy się energicznie do urzędowania, sprzeczał się z żydkami.

Kozak zobaczył błyszczący hełm, podjechał galopem do owego milicyanta, krzycząc i mierząc do niego z karabinu.

— Poddajsia German!

Milicyant o mało nie zemdlął ze strachu, pokornie stanął, wyciągnął ręce do góry i usiłował wytłumaczyć się pijanemu kozakowi. Ten jednakże ostro mu przerwał:

— Małczy German!

Zabrał milicyanta do fiakra, jak również i obu przestraszonych żydków i rozkazał wieźć ich do oficera. Przyjechali do rynku. Kozak zobaczył cukiernię, zatrzymał fiakra, usiłował otworzyć drzwi, które były zamknięte. Właściciel widocznie nie bardzo ufał „swojej armii“, wolał się zaasekurować, zamknąć zupełnie interes. Kozak rozkazał przechodniom wywalić drzwi, nabrał ciastek, cukierków i rozmaitej słodyczy, część rozdał „pracownikom“ przy rozwalaniu drzwi, resztę zaś rozdzielił pomiędzy aresztowanych żydów i strażnika, mówiąc im ostro:

— Kuszajtie sukinsyny, kak pokuszajetie, to was razstrielajem (Żrycie sukinsyny, jak sobie podjecie, to was rozstrzelamy.)

W następstwie wypuścił milicyanta, żydków zaś

zamknął do aresztu, klucz schował do kieszeni i najspokojniej odjechał.

...Złote serce...

Na warcie...

Służbę etapową objął batalion Legionistów. Świeżo wycwiczeni rekruci cieszyli się niezmiernie, iż do żołnierskiego prawdziwego życia już weszli.

Przed główną komendą stanął młodzieniaszek żołnierz, z dumą patrząc na kręcących się cywilów, z hardością na przechodzących żołnierzy.

Przyszła pierwsza noc stania na warcie.

Dostał surowy rozkaz nie puszczania nikogo, kto nie będzie wiedział hasła, choćby to nie wiem, kto był.

Około godziny jedenastej w nocy ostrym, pewnym krokiem zbliżył się jakiś oficer i zmierzał prosto do komendy.

— Stój! Kto idzie! — krzyknął ostro Legionista.

— Generał!

— Hasło?

— Nie wiem!

— Wróć!

— Jestem generałem, komendantem okręgu! — mówiąc to, pokazał pod światło latarni odznaki wojskowe.

— Hasło?

— Nie wiem!

— Wróć!

Generał podchodzi bliżej. Legionista robi „gotuj broń“, poczem generał cofa się i udaje się do kwatery oficera dyżurnego, który mu podaje hasło.

Na drugi dzień do kapitana Legionu przychodzi generał i mówi:

— Panie kapitanie! Jestem nadzwyczaj zadowolony z gorliwości służby pańskich żołnierzy, jednakże proszę o postawienie pod komendą obwodową dwóch moich landszturmistów, bo przynajmniej nie zastrzelą mnie i poznają swego generała.

